

KURYER POZNAŃSKI.

Kuryer Poznański
 wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych.
Redakcja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Przedpłata kwartalna
 wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
 wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiomiejscowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Sobota 15 grudnia 1888

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 23. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Sztogardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Żyrardowie. — Hasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Głogowie, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Hava Laffite. Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Do naszych przyjaciół.

Pismo pragnące mieć powodzenie, musi posiadać: 1) abonentów, 2) inserentów, 3) współpracowników pomiędzy swoimi Czytelnikami.

O to potrójne poparcie odzywamy się z prośbą do Czytelników naszych.

Jedynie nam nowych abonentów! — oto pierwsza prośba nasza. Dziś we wszystkich warstwach objawia się wielka chęć czytania; powstają nowe pisma, jak oto i niezadługo na w Poznaniu powstać będzie pismo codzienne pod tytułem „Gazeta poznańska”; wyrabiają się coraz to nowi czytelnicy, którym mniejsze pisma już nie wystarczają — którzy potrzebują obszerniejszego materiału politycznego. Z grona takich czytelników gazet tworzyć się powinni abonenci pism większych. Nie żądnymi kłótni, ani czeźliwej polemiki, nie żyjemy Czytelników naszych omlotem własnej ambicji, osobistych zachcianek — lecz służąc im uczciwie i wiernie, sądzimy, że mamy prawo do poparcia.

Prosimy kupców, przemysłowców, rolników i t. d., w ogóle wszystkich ludzi potrzebujących rozgłosu dla swych wyrobów, lub płodów swych, szukających miejsca lub zajęcia, aby w „Kuryerze Pozn.” zamieszczali swe ogłoszenia za cenę taną i umiarkowaną. Inne pisma mają ogłoszenia urzędowe płatne, my te ogłoszenia dla wygody Czytelników powtarzamy bezpłatnie. — w zamian zaś prosimy, aby nas Rodacy popierali prywatnymi swymi inseratami, mianowicie teraz w czasie gwiazdkowym, gdzie każdy swoje towary publiczności zachwala.

Prosimy nakoniec o zasilanie „Kuryera” wiadomościami z prowincji, nadsyłanie nam wycinków z pism miejscowych, ilekroć te poruszają sprawy godne ogólnej uwagi, o podawanie do publicznej wiadomości wypadków mających ogólniejsze znaczenie, gdyż w ten sposób pismo staje się dla wszystkich okolic dzielnicy naszej równo zajmującym i większe budzi zajęcie.

My z naszej strony jak dotąd tak i nadal czynić będziemy wszystko, co jest w naszej mocy, aby Czytelnicy „Kuryera” równie wcześnie jak dokładnie o wszystkich sprawach publicznych, a głównie takich, które nas bliżej obchodzą, byli powiadomieni.

Redakcja „Kuryera Pozn.”

Poznań, 14 grudnia.

Kwestya Zanzylaru w parlamencie angielskim.

Zajęcia na wschodnio-afrykańskiemi wybrzeżami niepokoją coraz to więcej zajmować i niepokoja opinię publiczną w Anglii. Interpelacya za interpelacyą pojawia się w parlamencie w sprawie blokady portów Zanzylaru — a w kręgu deputowani od dni kilku o niczem już innem nie rozprawiają.

Wczoraj interpelowano rząd na nowo w Izbie gmin o różne szczegóły dotyczące przyczyn i dalszego przebiegu blokady — a z wszystkich o tych zapytań i odpowiedzi jasno tylko jedna rzecz przebiega, t. j. że Anglia z coraz to większą troską i zazdrością spogląda na akcyę eskadry niemieckiej na wschodnio-afrykańskim wybrzeżu.

Na wczorajsze zapytania odpowiadał, jak zwykle w tej materji, podsekretarz stanu p. Fergusson. Oświadczył on nam, że Portugalia nie przyłączyła się do Anglii i Niemiec dla przeprowadzenia blokady, że jednak zobowiązała się do tego, aby zapobiedz dowozowi broni jako i wywozowi niewolników na wybrzeżach Mozambiku, między zatoką Tungi i Pomba.

Co się tyczy Niemiec, to podpisały one traktat przyjaźni i pokoju ze sultanem Zanzylaru w dniu 20 grudnia 1885, a w następnym roku przystąpiły formal-

nie do deklaracyi z marca 1862 r., uznającej niezależność Zanzylaru. Rząd angielski nie był niczem uprawnionym do robienia naówczas jakichkolwiek przedstawień, których sensem moralnym byłoby wyrażenie wątpliwości o szczerości Niemiec, o intencyjach rządu niemieckiego w chwili przejścia zobowiązań owych w marcu 1862 r.

Dalej oświadczył p. Fergusson, że nie przyłączono żadnej części dystryktu rzeki Olejowej, pozostającego pod angielskim protektorem, do kolonii Lagos. Rząd angielski zastanawia się nad tem, jakby właściwie wypadło administrować dystrykt pozostający pod protektorem, położony między Lagos a Kamerunem a nie należący do ziem kompanji Nigru; dotychczas jeszcze w tej mierze nie powzięto stanowczej decyzji. Lord Salisbury zamierza wysłać tamdotąd poszczególną komisją, złożoną z osób znajdujących się na niezależnych stanowiskach — które nadesłać dokładne sprawozdania z wszelkich kwestyj dotyczących się rzeki Nigru i dystryktów przyległych, pozostających pod protektorem Anglii.

W odpowiedzi pana Fergussona, dotyczącej się stanowiska Niemiec, przebrzmiewa dobitnie owa luta obawy i zazdrości, która jest kamertonem usposobienia Anglików wobec towarzyszy blokady Zanzylaru.

Anglia obawia się nasamprzód, że akcyę eskadry niemieckiej wywoła ogólnie powstanie krajowców, sięgające głęboko aż w ziemie dystryktów rzeki Zambezji. Prócz tego krzywym okiem spogląda ona na rozwielmożenie się niemieckich kompanji w Zanzylarze, przeczuwając, że Niemcy mogłyby z czasem z ważnego tego punktu wyjścia utworzyć sobie dogodną drogę do środkowej Afryki, a Anglii odebrać tym samym możność rozciągnięcia sieci swego kolonialnego i w tamtejszych jeszcze okolicach.

Ztąd też i sfery szerokie społeczne i gazety angielskie z lubością rozwodzą się nad tem, „barbarzyństwem” popełnionym w Zanzylarze przez niemieckie kanonierki; co prawda to nie cofała się i Anglia przed tego rodzaju barbarzyństwami niedawno temu we wyprawach przeciw plemionom Aszantów, Zulusów, przeciw Arabom w pobliżu Suakimu.

W Anglii jedna już tylko panuje opinia, t. j. że Niemcy pragną wytworzyć na wschodnio-afrykańskim wybrzeżu niejako „ludje niemieckie” — a łatwo zrozumieć, że taka możliwość nie podoba się bynajmniej rodakom John Bulla.

Wprawdzie odezwał się jeden z wybitniejszych radykalnych angielskich deputowanych ze słuszną uwagą — „że ten, kto mieszka w oranżeryi, nie powinien wokoło siebie rzucić kamieniami — że Anglia nie może wyrzucić Niemcom tego, co sama robi systematycznie i od wieków.” Głos ten przebrzmiał bez echa.

Z jednej strony powyższe wytłuszczone pobudki, z drugiej strony zaś i chęć przysparzania kłopotów rządowi wyraża ciągle zapytania i interpelacye w sprawie wschodnio-afrykańskiej blokady. Opozycyjne pierwiastki zdają się już być zdecydowane na stawienie raz jeszcze wielkiej interpelacyi z wnioskiem o odroczenie dziennego porządku. W debacie, jaka ztąd wyniknie, zawezwaliśmy ma zostać rząd angielski do zaprotęstowania przeciw wszelkiej dalszej samoistnej akcyi Niemiec w Zanzylarze, jako i do zażądania wynagrodzeń dla anglo-indyjskich poddańców w Bagamojo i innych wschodnio-indyjskich portach.

Gdyby niemieckie ministerstwo nie zechciało się zastósować do tych wymagań, natenczas będzie opozycya żądać od rządu angielskiego, aby wypowiedział dalszy współdziałanie w dziele blokady a sultanowi Zanzylaru ofiarował protekcyą W. Brytanii.

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że parlament angielski odrzuci tego rodzaju wnioski, zawierające niejako rodzaj wypowiedzenia wojny państwu niemieckiemu. Lubo jednak stronnictwo rządowe, konserwatywne, ostrożniejszemu tu będzie od żywiołów opozycyjnych, to większa w niem może jeszcze niechęć i zazdrość panuje względem Niemiec aniżeli w tamtych. Z usposobienia panującego w najprzeważniejszej części angielskiego parlamentu to przynajmniej da się wywnioskować, że lord Salisbury najniezawodniej zmuszonym zostanie do poczynienia pewnych przedstawień ministerstwu niemieckiemu spraw zagranicznych — do zażądania, aby Niemcy zaprzestały dzia-

łać zaczepnie w Zanzylarze — a wręczyć i do wycofania Anglii z wspólnego przedsięwzięcia blokady wschodnio-afrykańskiej.

Zewsząd podnoszą się w kręgu gmin Izby gmin głosy w tym duchu i sensie — a słynny „enfant terrible” parlamentu, lord Randolph Churchill podobno znów niezadługo wystąpi tu ma z prawdziwą interpelacyjną niespodzianką, która Izbę i kraj cały wprawi w niepokój i zamieszanie.

Telegramy.

Kilonia, 13 grudnia. W Nowym Monasterze zgorzała wczoraj wieczorem znana fabryka sukna Aalbecka. Część robotników tkackich zatrudnionych na pierwszym piętrze spaliła się żywcem. Liczba ofiar wynosi od 12 do 20 spalonych. Pożar zniszczył także część „Hotelu giełdowego i t. z. „Cesarskiej sali”.

Paryż, 13 grudnia. Podczas wczorajszych ćwiczeń w strzelaniu na pokładzie pancernika „Admiral Duperre” w zatoce Jonan pękło działo 34 centymetrowego kalibru, przyczem zabitych zostało 6 osób, między niemi oficer marynarki.

Paryż, 13 grudnia. Izba deputowanych oddaliła projekt traktatu handlowego z Grecyą 268 głosami przeciw 257, mimo tego, że gorąco przemawiał za nim minister spraw zewnętrznych, p. Goblet. Powodem nieprzyjęcia były skargi właścicieli winnic południowej Francji przeciw wewozowi rodzejków greckich.

Londyn, 13 grudnia. Deputowany Witworth stawiał w Izbie gmin wniosek, aby zatwierdziła sprawozdanie komisji, według którego przywileje Izby poniosły szwank przez to, że irlandzki policjant na dniu 26 z. m. doręczył w gmachu Izby zاپozowę sądowy, deputowanemu p. Sheehy. Naczelny sekretar dla Irlandji, lord Balfour, wystąpił przeciw wnioskowi, który Izba oddaliła 182 głosami przeciw 130.

Londyn, 13 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu konferencyi ligi bimetalistów, w której udział wzięło wielu członków Izby lordów i Izby gmin, a prócz tego delegaci stowarzyszeń handlu i rolnictwa, postanowiono jednogłośnie pociągnąć kroki ku zniewoleniu rządu, aby dotychczasowy system walutowy zastąpił walutę bimetaliczną.

Berno, 13 grudnia. Rada narodowa 92 głosami przeciw 34 zatwierdziła traktat handlowy z Austro-Węgrami, a 105 głosami przeciw 10 traktat dodatkowy do handlowego traktatu z Niemcami.

Berno, 13 grudnia. Zgromadzenie związkowe obróło na prezydenta związków za r. 1889 konserwatystę p. Hammera ze Soloturnu. Wiceprezydentem obrano p. Ruchoneta, radykalistę.

Prezydentem trybunału związkowego obrano p. Stamma ze Szafhuzy, wiceprezydentem p. Blaesi ze Soloturnu; obaj należą do frakcyi radykalnej.

W sprawie krucjaty afrykańskiej.

Z prowincji, w grudniu.

(A. J.) Słusznie powiedzieliście w Waszym artykule o wyprawie antyniewolniczej, że my Polacy niestety tylko sympatya naszą i modlitwą popierać możemy to zbawienne dzieło, które Ojca św. Leona XIII wobec współczesnych i potomnych niezwykłą okryje sławą, bo niestety my Polacy zanadto wiele własnych spraw mamy do załatwienia, iżbyśmy się jeszcze zajmować mieli nieszczęśliwymi murzynami środkowej Afryki.

Spojrźmy na nasze Podlasie, na naszą Litwę, na ucisk Unitów — czy to nie równie sroga niewola ducha i ciała, na jaką narazony jest nasz biedny, znękany i nieszczęśliwy lud unicki? Czy go nie wyrwają z łona rodziny, nie pędzą gdzieś do dalekich gubernii na wygnanie, tulaćtwo i nędzę? Czy mu nie wydierają za bezcen mienia i chudoby, domu i roli, aby oderwawszy go od rodzinnj ziemi, od swoich znajomych, przyjaciół, towarzyszyw niedoli — rzucić go gdzieś w nieznane stósunki, nieznany kraj i

ludzi? — Czy popi prawostawni i siepacze, im do boku dodani, tacy Dobrjańscy, nie są podobni do dzikich Arabów i krwiożerczych mestizów aryjskich, którzy za każdy chrzest, za każdy ślub, wykonany w Kościele łacińskim, dreczą i prześladują w haniebny sposób biedne ofiary swj nie-nienawisci.

Czemuż się nie znajdzie nowy Kardynał Lavigerie dla tych biednych, ucisionych braci naszych — czemuż z ogniem i zapalem, godnym takiej świętej sprawy, nie ogłosi światu tej krwi przelanej niejednokrotnie przez nasz lud prosty w obronie wiary świętej, — tej dziwnj stałości i pogody, z jaką Unicy znoszą wszystkie cierpienia i utrapienia, czując się przytem szczęśliwymi, iż uznani zostali za godnych, iżby zniewagę dla imienia Chrystusowego ponosili mieli!

Dziś cały świat rozbrzmiewa niedolą afrykańskich murzynów, ogromem ich cierpienia — i słusznie, bo to, co oni cierpią, jest wstydem i hańbą dla społeczeństwa dziewiętnastego stulecia, — atoli czyż tak samo hańbą dla Europy nie jest to, co się dzieje na Unii? czyż Europa nie powinna się rumienić wobec tego straszego ucisku biednego ludu, którego całą zbrodnią jest, że nie chce przyjąć wstrętnej sobie schizmy, że pragnie żyć i umierać w łączności z Stolicą świętą, z tym Ojcem świętym i Namiestnikiem Chrystusowym, którego wysłannicy carscy chcieliby okłamać, ale który nawet mimo twardego położenia Swego o biednych Unitach nie zapomni.

Mógłbym zaiste i z bliższych stron na podobny temat snuć wątek tych myśli w innj dziedzinie niewoli — aleć każdy z nas zna bardzo dobrze smutne jęki tej harfy, które tak często ze strun jej wydobywamy.

Mamy i u siebie i gdzieindziej potrzeb gwałtownych aż nadto, mamy biedę i nędzę, mamy niectwo i nieświadomość mimo wielkich gmachów szkólnych, — mamy głód duchowy nie zaspokojony od dawna — więc w tę stronę zwróćmy zabiegi i usiłowania nasze i starajmy się te potrzeby zaspokoić.

Czemuż się nie znajdzie nikt, kto-by w pismach zagranicznych, francuzkich, angielskich i włoskich, wystawił tę groźbę naszego położenia, w dziwnie jaskrawem oświeceniu wyprawy krzyżowej ku oswobodzeniu niewolnictwa afrykańskiego? Czy nie masz już nikogo z sercem i rozumem władającego dobrze temi językami, aby w nich trafić do sumienia i przekonania ludzi uczciwych i przedstawić im naga prawdę bez blichtru i szychu?

Szczęśliwe ludy — jak dobrze powiedzieliście, które są w tym położeniu, że mogą rwać pięta niewoli swych murzyńskich braci. Oby też chcieli zwrócić uwagę swoją na pewne stósunki, które ich niemniej obchodzić powinny jak to, co się dzieje nad Tanganiką i Nyanzą.

Czy nam wypada, czy nam potrzeba odpowiadać?

Od pewnego czasu „Orędownik” napada na „Kuryera Poznańskiego” za łada błahym pozorem i niby to otaczając nas swoją „życzliwością” w imię naszych „przyjaciół”, (którzy notabene z „Orędownikiem” nic wspólnego nie mają), daje nam rady, wskazówki, udziela napomnień, łaje, grozi — słowem miota się na wszystkie strony, jak gdyby dotknięty został szaleństwem politycznym.

Jest to chroniczna słabość „Orędownika”, który od wielu lat, aby nie znudzić Czytelników swoich ciągle powtarza-

jącą się gadaniją na temat „średnich warstw”, potrzebuje od czasu do czasu dla odmiany innego tematu, i w tym celu wybiera sobie raz historyą „Kuryera Poznańskiego”, drugi raz jego drukarnią, to znów finanse „Kuryerowe”, udolność lub nieudolność Redakcyi — a pisze zawsze z taką efronterją i zarozumiałością, jak gdyby go zaufanie publiczne wyniosło do godności publicznego instygatora.

„Orędownikowi” wlaź w głowę klin czy świeć taki, że dopóki „Kuryer Poznański” szedł ręką w rękę z „Orędownikiem”, dopóty wszystko było dobrze, dopóty był w nim duch s. p. księdza Koźmiana. Atoli od czasu, w którym „Kuryer” odłączył się od „Orędownika” — odąd zgłasza gwałt „Kuryerowa”, odąd pasał on się na polu frazesów politycznych o dukacie z Matką Boską i o zegarku z łańcuszkiem na „Bratnią ofiarę”.

My „Orędownikowi”, czującemu się bardzo dotkniętym, że wysoki jego fantazyi zostawiamy bez odpowiedzi, — niewoleni jesteśmy raz na zawsze oświadczyć, że wszystkie tego rodzaju elukubracje jego zawsze bez odpowiedzi pozostawiamy będziemy, bo nam ani nie wypada z takimi uroszczeniami się rozprawać, ani też nie czujemy potrzeby z nim się rozprawiać.

Myśmy z „Orędownikiem”, na wspólność zasad nigdy się w zupełności pisać nie mogli i pisać się też nie będziemy, bośmy nigdy nie występowali przeciw inspekcyi duchowieństwa w szkole ludowej, jak to czynił „Orędownik”, bośmy nigdy z nim nie chwaliłi pruskich czasów, bośmy nigdy nie poświęcali języka ojczystego dla ratowania katolickiej religji, jak to czynił „Orędownik”, twierdząc, że chociaż się i język ojczysty straci, to jeszcze można pozostać bardzo dobrym katolikiem. Myśmy nigdy dla rozbudzenia ducha warstw średnich nie wywoływali upadku szlachty i skrócenia wpływu duchowieństwa, jak to formalnie czyni „Orędownik” — owszem przeciwnie, zamiast rozrywać zgodę narodową, staraliśmy się łączyć i jednoczyć wszystkie warstwy i stany ze sobą.

„Orędownik” zajmuje w ostatnich czasach mianowicie w sprawach wyborczych tak mizerne i tak zwicnięte stanowisko, żebyśmy się po prostu wzdryżli, gdyby nas kto na równi z nim przagnął postawić, choć był kiedyś czas, żeśmy w sprawie organizacyi wyborczej stykali się niekiedy w naszych poglądach z „Orędownikiem”. Myśmy te nasze poglądy wprowadzili w czyn — stali się one faktem za naszym głównie staraniem, „Orędownik” odstepuje od nich zapewne dla tego, że to dzieło i praca przeważnie „Kuryera”.

My radzimy „Orędownikowi”, aby się od nas odczepił i już lepiej oddał się wyłącznie swym teoryom o „warstwach średnich”. Odstepujemy mu też zupełnie tych rzekomych „przyjaciół” naszych, w których imieniu do nas przemawia. Na naszych abonentów niech „Orędownik” zębów nie ostrzy, bo oni do niego nie pójdą.

Nowa ustawa o Spółkach w parlamencie.

Berlin, 14 grudnia.

(14 posiedzenie.)

Początek o godzinie 1 1/4.
 Dziś przyszedł pod obrady ważny ze wszech miar projekt do nowj ustawy o Spółkach zarobkowych i rolniczych. Pierwszym mówcą był deput. Schenck, z obozu wolnomyślnego, syndyk niemieckich Spółek. Wita on ustawę bardzo sympatycznie, ponieważ znajduje w niej najzupełniejsze uznanie znaczenia i zasług Spółek i zasadnicze uwzględnienie ich życzeń. Jakkolwiek atoli projekt z jednej strony jest požądaniem rozszerzenia dotychczasowego prawa spółkowego, to jednak z drugiej strony zawiera on także kilka przepisów, które się nie dadzą pogodzić z prawnym stanowiskiem Spółek i nie mogą uchodzić za poprawki. Ogólnem uznaniem cieszą się uchwały, dotyczące ograniczenia liczby udziałów, któreby można zjednoczyć w jednym ręku, utworzenia funduszu rezerwowego, zobowiązania każdego członka do wpłacenia 10 procent udziału, zapisania do rejestru handlowego wstąpienia i wystąpienia członka. (?) I wprowadzenie ograniczonej solidarności jest żądaniem sprawiedliwości, gdyż niesłuszna jest rzeczą, aby za pomocą ustawy nakładać na członków większe zobowiązania, aniżeli to było z góry ich wola. Co do przepisów, dotyczących praw wierzyciela, to zdania w kołach spółkowych są podzielone. Mówca sam przekonał się o tem, że proponowany w pro-

jakie podzielić celem zebrania możliwego deficytu przy otwarciu konkursu, a obok tego rekurs do jednego członka Spółki, a odwołanie się do jednego z członków Spółki, strona wierząca, jest pozytywna. *Natomiast postępowanie jak najstanowczyj wszystkie przepisy, dotyczące rewizji Spółek. Przepisy te podają nie tylko faktycznie Spółki pod nadzór policyjny, — ale nadto obawiać się należy, że odnośny sędzia restrykcyjny powoła na rewizorów ludzi nieodpowiednich, n. p. swego sekretarza. Tylko na gruncie samodzielności może rewizja działać ze skutkiem. Przez zaprowadzenie rewizorów otrzymania państwo nie tylko wpływ na Spółki, ale nadto spadnie na nie taka odpowiedzialność za rewizję samą, jakiej ono wcale przyjąć nie może. Mówca spodziewa się mimo to porozumienia w komisji, której projekt celem narad przedwstępnych przekazał nalezy.*

Sekretarz stanu Schelling wyraża swoje zadowolenie z powodu, że mówca poprzedni tak sympatycznie powitał przyjętą do projektu odpowiedzialność ograniczoną, przeciwko której dawniej stronnictwo wolnościowe występowało tak stanowczo. Do najważniejszych poprawek prawa spółkowego zalicza p. sekretarz zaprowadzenie stałej i peryodycznej rewizji całego interesu Spółki. To urządzenie zaprowadzone przez Schulzego z Delitzsch od r. 1881 we formie Związków okazało się bardzo praktycznym, i dla tego oświadcza p. sekretarz, że nie rozumie, dla czego obecnie przeciwko takiej instytucji powstaje tak ostrą opozycją jedynie dla tego, że ma ona uzyskać sankcję prawną. Rząd nie myśli bynajmniej przez ustanowienie rewizorów mieszczą się w jakikolwiek sposób w ekonomiczne sprawy Spółek, ale nie mógł on pominąć faktu, że istniejące obecnie związki rewizyjne nie obejmują więcej niż 1/4 wszystkich Spółek. Mówca przycy, aby na rewizorów mogli być powoływani ludzie niewłaściwi; sędzia wprawdzie mógłby nie znać właściwej osoby, ale w tym względzie znajdzie mu z pomocą wyższą władzę administracyjną. W praktyce rewizor będzie wyjątkiem; odnośne Spółki bowiem albo się przyłączy do istniejącego już związku, albo się połączy w nowy. Rząd wie dobrze, że proponując instytut rewizji, proponuje urządzenie, jakiego nie ma w żadnym innym prawodawstwie (!). Nie sądzi też, iżby mu się udało stworzyć jakąś doskonałość i chętnie zgodzi się w komisji na wszelkie propozycje z poprawkami. W końcu przycy sekretarz raz jeszcze, jakoby rząd przez rewizję chciał uzyskać wpływ na Spółki — chodzi mu tylko o zapobieżenie smutnym następstwom.

Dr. Mirbach (konserwatysta) chwali przyjęcie do projektu Spółek z ograniczoną poręka, godzi się na rewizję rządu i w imieniu swego stronnictwa domaga się zatrzymania systemu poszczególnego rekursu do pojedynczych członków Spółki.

Dep. Enneccerus (narod. lib.) stwierdza, że opieka nad wszystkim czuwającego i wszystko karzącego państwa zaszła w nowym projekcie za daleko. Mówca jest przeciwny zatrzymaniu rekursu do poszczególnych członków Spółek. Co się tyczy rewizji, to zdaniem jego poddanie związków rewizyjnych pod nadzór państwa nie jest niczem usprawiedliwione, tak samo jak żądanie, aby zebrania Spółek meldowane były policyi i nadzorowane przez policyę. Chodzi tu tylko o czyste korporacje prywatne, a w obec tego rodzaju wkroczenie policyi nie jest usprawiedliwione. O ile Spółki mogą udzielać kredytu także i nieczłonkom, co do tego punktu żąda mówca wyraźniejszych przepisów, tak samo co do przepisanych w ustawie kar pewnych złagodzzeń.

Baron Buol (centrum). Zaprowadzenie ograniczonej poręki jest wielkim postępem, natomiast kary są za srogie; rekurs do poszczególnych członków Spółek trzeba będzie zniesić przedź czy później. Co się tyczy kwestyi rewizji wyraża mówca radość swą z powodu, że p. sekretarz stanu oświadczył już gotowość do złagodzenia rewizji przymusowej. Sposób odbywania projektowanej rewizji mógłby łatwo doprowadzić do niedogodności. Mówca żąda w sprawie opodatkowania spółek wyraźniejszych przepisów co do tego, czy spółki są osobami jurystycznymi, i krytykuje brak jasności przepisów o prawnym charakterze Spółek i zakresie ich działania.

Dep. Nobbe (wolno-konserw.) oświadcza także, że wedle jego osobistego zapatrywania prawo nadzoru państwa nad związkami rewizyjnymi sięga za daleko. Wystarczy, gdy państwo będzie mogło wystąpić tam, gdzie związki niedostatecznie wykonywają prawo rewizji.

Po tej dyskusji przekazano projekt komisji złożonej z 28 członków. Koniec o godzinie 5. Jutro wniosek Windhorsta, dotyczący zwalczania niewolnictwa w Afryce.

Do ustawy o spółkach powrócimy jeszcze w następnych numerach „Kur.“

Trudne zadanie.

Kwestya wschodnio-afrykańska zaostrza się coraz więcej. Nieudolność i niefaktowność kompanii niemieckiej wprawiły opiekującą się nią rzeszę niemiecką w nader trudne i kłopotliwe położenie. Rząd i parlament niemiecki wkrótce już zdecydować się musi, czy porzucić marny kolonizacji wschodnio-afrykańskiej wybrzeży i kompanii niemiecką, jej własnym pozostawić losom, czy też zbrojną dłoń przytłumić powstanie krajowców, sprawę całą we własną ująć rękę i na rachunek rzeszy dalszą poprowadzić kolonizację. Decyzja atoli będzie bardzo trudną. Mrzonki kolonialne zagnieździły się już bowiem tak dalece w umysłach ludności

niemieckiej, iż dobrowolne ustąpienie ze zajętych we wschodniej Afryce dzielnic, wywarłoby w Niemczech bardzo przykre wrażenie i osłabiłoby ufnosć w wielkość i potęgę rzeszy. Zresztą i sumy włożone przez kompanię w kolonialne przedsięwzięcie, i to sumy milionowe, byłyby na zawsze stracone. Na stokroć większe jeszcze trudności napotyka zamiar zbrojnego opanowania zbuntowanych krajów. Rząd rzeszy wie dobrze, jak straszliwe następstwa pociągnąć za sobą może nierozważna akcja wojenna w odległych, dzikich i pustynnych krajach o zabójczym tropikalnym klimacie. Klęski Francji w Tonkinie, a Włoch w Masowie są zbyt wyraźną przestroją dla wszystkich, którzyby zaślepieni wielkością i potęgą własnego kraju ostrem mieczem rozciągać pragnęli gordyjski węzeł polityki kolonialnej.

Rząd niemiecki zachowuje się też dotąd więcej biernie niż czynnie, wiedząc dobrze, iż za każdy krok zbyt porywczy, ciężka wzięłoby na siebie odpowiedzialność względem narodu. O przyszłych planach i zamiarach rządu, nie zgola dotąd nie wiadomo. Być może, że przedstawiciele rządu uchylą wreszcie przybicie na dzisiejszym posiedzeniu parlamentu, na którym ma przysięść pod obrady antyniewolniczy wniosek stronnictwa centrum.

O ile atoli co do przyszłości wielka panuje niepewność, o tyle mnożą się zewsząd wieści, potwierdzające dotychczasowe poglądy, iż kompania sama przez się niemożliwość powstania wywołała. Czytając niektóre sprawozdania osób bezstronnych, podziwiałoby rzeczywistość należy bezdenną lekkomyślność, zarozumiałość i głupotę urzędniczej kompanii, którzy obchodzili się z krajowcami nieraz gorzej, jak z bydłem. Dzisiaj przycyżają nawet wolnokonserwatywna „Post“, która przecież do ostatniej chwili starała się zwalić główną winę powstania na Arabów, intrzygi angielskie, handel niewolniczy i t. p. podobne okoliczności. Straszliwe zaś szczegóły odsłania w tej materii, o ile się zdaje zupełnie wiarogodny afrykański korespondent poważnej „Weser Ztg.“

„Stacye kompanii — pisze on w najnowszym numerze — pozakładane zostały po większej części w miejscach, które tak pod względem strategicznym, jako też handlowo-różniczym najmniejszej nie posiadają wartości. Tyczy się to mianowicie sławnej stacyi Refu alias Dunda, wybudowanej na stoku pagórka przez jakiegoś pozasłużbowego oficera niemieckiego. Położenie stacyi jest tak niezdrowe, iż w krótkim czasie umarło kilku białych i dwunastu Fellahów służących, a nawet najwytrzymalsi ze wszystkich Chińczycy pochorowali się. Na obrzychnych watach ani jednej nie było armatki, bo pieniądze na sprawienie ich nie stało. Co najgorsza, zapomniano urządzić odpływowych kanałów, tak iż podczas pory deszczowej stacya zamienia się w formalne jezioro! To, co powiedzieliśmy o tej stacyi, powiedzieć można niemal o wszystkich. Dzisiaj pozostały po nich jedynie resztki murów i wałów.

„Wyjątek stanowiła jedynie stacya, raczej plantacya tyturowa Lewa, która dzięki zatrudnionemu na niej ogrodnikowi Koch, pomyślniejszą rokowała nadzieję.

„Organizacją miejscową utworzył dr. Peters podczas wesolych dni, jakie spędził w Zanybarze, będąc wystawnikiem kompanii. Wypadła ona też po temu. Utworzono n. p. „departament kolei żelaznych“, chociaż te wcale jeszcze nie istniały, a sprowadzony przez kompanię inżynier dotąd jeszcze beczynnie tłucze się po Zanybarze, — dalej departament fortyfikacyjny, departament polityczny i tym podobne. Urzędnicy kompanii stroili się o ile możności w najwięcej malownicze kostiumy, odzywali się do krajo-woców, a nawet do białych innej narodowości, li tylko po niemiecku. a w początkach swego urzędowania zwykli byli spluwać, gdy napotkali urzędnika angielskiego.“

Tak przedstawia działaczy kompanii własny ich a nieuprzedzony ziomek! Łatwo więc wystawić sobie możemy, iż tego rodzaju ludzie nie byli w stanie pozyskać sobie szacunku krajowców, których uczucia drażnili na każdym kroku. Wszystkie też nadchodzące z Afryki wieści jedno i to samo donoszą: Postępowanie kompanii niemieckiej na wschodnio-afrykańskim wybrzeżu podkopało w wysokim stopniu znaczenie i powagę białych, zniweczyło wszelką wzajemną ufnosć i wytworzyło pomiędzy krajowcami a białymi przepaść, która bodaj, czy da się jeszcze złagodzić.

Dzisiaj szerzy się powstanie z szybkością i siłą, jakiej w początkach wcale nie przypuszczano. Potęgą Araba Bushiri, który uchodzi dzisiaj za głównego przywódcę powstania, wzrasta z dniem każdym pomimo niendanego zamachu na Bagamoyo. Miasto to, a raczej gruzdy jego, pozostały w ręku kompanii, która oprócz tego dzierży na całym wybrzeżu jeden jedyny jeszcze punkt, to jest stacya Dar Es Salaam.

W obec takiego stanu rzeczy, będzie odzyskanie zbuntowanych ziem zadaniem dla kompanii niemożliwym a dla rządu niemieckiego nad wyraz trudnym. Kompania nie posiada dzisiaj ani pieniędzy, ani ludzi odpowiednich; pozyskanie kapitalistów dla rojujących wielce niepewne zyski zamiarów kompanii nie udało się i prawdopodobnie się nie uda. Zapomo-

ga rządowa, jakiej żądają, nie mogłaby także być zbyt wysoka. Dla niej więc nie istnieją już prawie żadne widoki odzyskania utraconych ziem, zwłaszcza, że ze wszech stron pojawiają się wieści, które odsłaniają całą jej nieudolność kolonizatorską.

Cale więc zadanie spadałoby na rząd. Narodowi liberałowie proponują, ażeby rząd przejął na razie wszelkie prawa i zobowiązania kompanii i dalszą kolonizację wschodnio-afrykańskich wybrzeży sam pokierował. Jest to zadanie bardzo śmiałe i nie znajdzie prawdopodobnie w szerszych kołach uznania. Pomijając już bowiem olbrzymie koszta, jakiego w pierwszym czasie wskutek tego spadły na skarb rzeszy, dalej zawiąkania, w jakiego rzesza dostać się mogła, to na zdyskretywanie narodo-liberalnego żądania wystarczy już samo zapytanie, co za zyski rząd z kolonii wschodnio-afrykańskich mógłby w danym razie osiągnąć?

Nie podlega bowiem żadnej już niemal kwestyi, iż świetne barwy, w jakich ziemie te przedstawił się starała kompania w celu pozyskania coraz to nowych ofiar, wcale się z prawdą nie zgadzają, i że zagospodarowanie krajów tych pochłoniełoby sumę, z którąby spodziewane nawet w najlepszym razie korzyści żadnego nie wytrzymały porównania. Kolonizacja wschodnio-afrykańskich dzielnic napotyka bowiem na niezwalczoną trudność, jaką jest brak robotników. Europejszyk w żaden sposób w klimacie tamtejszym ciężko pracować nie może a ludność miejscową można jedynie gwałtem i przymusem nakłonić do stałej i systematycznej pracy. Z tego zaś systemu, który jest w swoim rodzaju także niewolnictwem o łagodniejszym znaczeniu tego słowa, wynikałyby znów ustawiczne zatargi i bunty ludności. Wiadomo zaś, że import obcych robotników, np. Indusów, albo też Chińczyków smutne też wywołuje następstwa. Niemcy zaś potrzebują nie tyle kolonii plantacyjnych, co kolonii, któreby stanowiły zarazem zbiornik dla nadmiaru ludności niemieckiej. Bez tego warunku posiadają wszelkie kolonie dla Niemiec jedynie dwuznaczną wartość.

Z niemierną ciekawością oczekują też cale Niemcy posiedzenia parlamentu, jakie się dzisiaj odbędzie w Berlinie. Dziwnym zbiegiem okoliczności, stanowić będzie podstawę obrad dzisiejszych antyniewolniczy wniosek dr. Windthorsta, nie mający ze sprawami kompanii nic wspólnego. Zadanie mówców katolickich będzie też bardzo trudnym, ponieważ narodowo-liberalni zapalnicy starać się będą prawdopodobnie wszelkimi siłami, wyzyskać wniosek stronnictwa centrum i sympaty, jaką otaczają go wszystkie niemal stronnictwa parlamentu, na korzyść wschodnio-afrykańskich interesów kompanii.

Trudność sytuacji charakteryzuje też dobitnie niedezygnowane postępowanie kanclerza, który w tych dniach miał w prywatnej rozmowie oświadczyć, „iż kolonialny entuzjazm narodu niemieckiego uniósł go za daleko. Dzisiaj już atoli o powrocie i myśleć nie można, ponieważ powrót taki równałby się przegranej bitwie nad Remem. Akcja afrykańska pochłonie wiele ludzi i pieniędzy, a skutek jej jest i będzie bardzo wątpliwy.“ Kanclerz waha się też sam z projektem wystąpić i pragnie usłyszeć najpierw zdanie parlamentu. Ks. Bismarck rzadko się wahał i rzadko był niepewnym co do kroków, jakie mu czynić wypada. Tém większą więc dzisiejsze jego wątpliwości posiadają wagę. Jeżeli jednakowoż zważymy, iż obok powyższej wymienionych trudności wywołało powstanie w Afryce już i pewne niesnaski pomiędzy Anglią a Niemcami w skutek szkód, jakie ponieśli angielsko-indyjscy kupcy w koloniach niemieckich, to łatwo wahać się rządu pojąć zdolamy.

Wobec tak zawiąklanej sytuacji ustąpiła akcja niewolnicza na drugi plan. Nie wątpimy już, że centrum, popierając cel tak wzniosły, w chwili bieżącej żadnego w parlamencie nie pozyska poparcia, bo ponad idealnymi celami zadominowały kłopoty, w jakie wprowadziła rzeszę polityka kolonialna, a które już od dawna przewidywaliśmy.

Nowa wieść jobowa.

Telegram podmorski przyniósł w tej chwili nową wieść jobową z Afryki do dziennika angielskiego „Standard“, wieść, która w całym świecie cywilizowanym nader smutne sprawi wrażenie. Słynny szeik arabski Osman Digma, oblegający Saaukim, doniósł w tych dniach tamtejszemu komendantowi angielskiemu, w celu osłabienia ducha załogi, iż wojśka Mahdiego, wysłane przeciwko Eminowi paszy, po krwawych walkach odniosły zwycięstwo, oraz, że Emin pasza uraz z kilku białymi, wśród których znajdował się ma uważany już za straconego Stanley, dostał się w ręce Mahdiego. Emin pasza bronil się podobno bardzo mężnie, lecz bunt własnych jego wojsk złamał jego opór. Osman Digma dostarczył podobno na poparcie powyższej wieści niezbitych dowodów.

Czy wieść powyższa jest prawdziwa, stwierdzić na razie trudno. W każdym razie jest ona aż nadto prawdopodobną. Wiadomo było przecież, iż już w lipcu r. b. wystąpił mahdi kilka tysięcy wy-

borowych wojowników przeciwko Eminowi paszy. Odtąd brakło wszelkich o nim wieści. Dzielnym posłannik cywilizacji, nie mógł widocznie wśród walki rozpaczyć dać ani znaku życia o sobie. Los, jaki go spotkał, jest bardzo smutny, gorszy poniekąd od śmierci, ponieważ dzicy wrogowie jego nie będą mu szczerdnie męczarni i upokorzeń. Telegram „Standarda“ potwierdziłby zaś także mniemanie kilku znanych i doświadczonych podróżników, którzy wieściom o śmierci Stanleya wiary nie dawali i sądzili już dawno, że zdołał on dotrzeć do siedziby Emin paszy. W takim atoli razie i jego ten sam los spotkał, co męza, którego dążył oswobodzić.

Wypadek ten, jeżeli zaszedł rzeczywistości, zmieni na razie całą postać rzeczy. Iskierka cywilizacji, jaka w środku Afryki tleć zaczęła pod opieką Emin paszy, a około której obracały się wszelkie niemal plany i zamiary cywilizacyjne zagasa, a Afryka zamknie ponownie wnetrze swoje i to prawdopodobnie na czas długi. Sto lat minęło w tym roku od chwili w której rozpoczęto zbądanie Afryki w rzeczywistości naukowych i cywilizacyjnych celach a ciężka i mozolna praca setki uczonych i szlachetnych ludzi krwawą dzisiaj obchodzi rocznicę!

O stowarzyszeniach zawodowych.

Parlament otrzymał zwyczajne sprawozdanie z rezultatu rachunkowego stowarzyszeń zawodowych za rok 1887, które wydaje urząd zabezpieczenia Rzeszy. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że stowarzyszeń było w roku 1887: 62 (1886: 62), sekcyi 366 (1886: 366), członków zarządów stowarzyszeń 781 (1886: 742), członków zarządów sekcyjnych 2331 (2356 w r. 1886), mężów zaufania 6750 (1886: 6501), płatnych etatowych pełnomocników (inżynierów rewizyjnych) 79 (1886: 39), sądów polubownych 405 (1886: 404), reprezentantów robotników 2407 (1886: 2445), i to przy 319,453 fabryk (1886: 269,174), 3,861,560 zabezpieczonych osób (1886: 3,473,435) i 2,889,349,536 marek ogólnego zarobku (1886: 2,228,338,865 m.)

Wydatki na wynagrodzenia 5,373,496 marek (1886: 1,711,699 marek), na bieżące wydatki administracyjne 2,897,165 marek (1886: 2,324,294 m.), na kosztą zbądania kalectwa, stwierdzenie premii, sądy polubowne i zapobieżenie wypadkom 725,619 marek (1886: 277,247 marek).

Nie zamknięty jeszcze kompletnie rachunek kosztów pierwszego urzędowania wynosi, łącznie z wydatkami na mocy przyjętych układów zabezpieczenia na wypadek kalectwa we wszystkich 62 Stowarzyszeniach zawodowych na r. 1887: 225,673 marek, podczas kiedy w roku poprzednim wynosił 590,133 marek. W funduszu rezerwowym złożono na rok 1887 aż do 15 sierpnia 1888: 9,935,438 marek (w roku 1886: 5,401,878), tak że wogóle wydatki w roku 1887 w 62 Stowarzyszeniach zawodowych wynosiły 19,157,894 marek (1886: 10,305,253); dochodów było razem z funduszem obrotowym za rok 1888 28,266,483 m. (1886: 12,383,958). Pozostała w końcu r. 1887 przewyżka wynosi 3,109,088, ogólna suma funduszu rezerwowego 15,720,841 m. Liczba zabezpieczonych fabryk wzrosła zatem w porównaniu z rokiem 1886 o 50,279, liczba zabezpieczonych osób o 388,117; wynagrodzenia powiększyły się o 3,661,797 marek, bieżące kosztą administracyjne o 572,871 marek. W roku 1886 wynosiły bieżące kosztą administracyjne Stowarzyszeń zawodowych na głowę zabezpieczonej osoby 0,67 marki, w roku 1887 zaś 0,75 marki na każdy tysiąc zarobków zapisanych w roku 1886: 1,04 m., w r. 1887 zaś 1,21 marek. Kosztą zabezpieczenia na wypadek kalectwa przy 48 władzach wykonawczych fabryk Rzeszy i państwowych, obejmujących 259,977 zabezpieczonych osób, wzrosły z 212,130 m. w roku 1886 na 575,203 w r. 1887; suma ta przypada prawie w całości na wynagrodzenia, inne kosztą wynosiły tylko 15,769. Liczba nowych wypadków, za które w r. 1887 ustanowiono wynagrodzenia, wzrosła w obrębie stowarzyszeń zawodowych z 9723 na 15,970 w obrębie władz wykonawczych z 817 na 1132; w ogóle więc z 10,540 na 17,102. Za wypadki pociągające za sobą stałą niezdolność do pracy uchwalono wynagrodzenia w r. 1887 w 316 przypadkach (1886: 1778), za wypadki, które pociągały za sobą śmierć w 3270 (1886: 2616) przypadkach. Liczba osób pozostawionych przez zabytych w r. 1887, które mają prawo do wynagrodzenia, wynosi: 2153 wdów (1886: 1802), 4723 dzieci (1886: 3949), 217 ascendentów (1886: 184), w ogóle 7083 (w r. 1886: 5935).

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 12 grudnia.
(S. p. K. Grocholski.)

Z Abazji nadeszła przedwczoraj depesza o śmierci Kaźmirza Grocholskiego, który tam umarł po długiej chorobie w 73 roku życia. Jest to niepowetowana strata dla narodu naszego. S. p. Grocholski łączył w sobie katonizm Kościuszki, z politycznymi zdolnościami Wielo-

polkiego. Był to jeszcze szlachcic starzy daty w najlepszym pojęciu wyrazu tego a zarazem najbystrzejszy i najlepiej oznajmiony z całą machiną parlamentarną poseł, jakiego wydało życie konstytucyjne w Austrii. Zapewne niejedną z posłów lewicy, s. p. Mühlfeld, Giskra, Herbst przewyższali go w zdolnościach krasomówczych. Grocholski mówił bardzo rzadko, wygłaszał raczej deklaracje, aniżeli artystycznie wykończone mowy. Ale w parlamencie, zwłaszcza przy tak skomplikowanych okolicznościach, jak w tu-tejszym, piękne mowy bywają tylko wygłaszane dla kół pozaparlamentarnych, nie wyrażają zaś żadnego wpływu na uchwały parlamentarne. Grocholskiemu zaś nie chodziło nigdy o czcze demonstracje lub o popisy osobiste, lecz o rzecz, o przeprowadzenie swych zamiarów. W tej mierze zawsze okazywał się mężem stanu więcej niż posłem, choć nikt w Izbie nie znał tak dokładnie, jak on, regulaminu obrad, nie studiował sumienniej wszystkich wniosków i nikt nie umiał w chwili krytycznej lepiej od niego odkryć właściwej drogi wyjścia z trudnej sytuacji. Tą zdolnością systemowi, zainaugurowanemu w r. 1879, oddał największe usługi, jakoż, jeżeli się gabinet Taaffego i bardzo słaba z początku koalicja różnorodnych żywiołów prawicy z czasem utwierdziły, było to głównie dziełem Grocholskiego.

Wstąpiwszy w roku 1861 do rady państwa, Grocholski z początku zajmował wyłącznie stanowisko autonomisty galicyjskiego, które bardzo dobitnie określił w znanej rezolucji z roku 1868. Faza ta skończyła się jego zamianowaniem ministrem dla Galicyi, 11 kwietnia r. 1871. Chociaż był nim tylko 6 miesięcy, ta ważna instytucja odtąd stała się integralną częścią państwowego ustroju Austrii. Atoli Grocholski, idąc powoli ale konsekwentnie z duchem czasu, zrozumiał, że pominąwszy specjalne interesa Galicyi, zresztą w głównej rzeczy, choć nie za pomocą ustaw, to przecież w praktyce, zapokojone już w roku 1871, nasz ogólnonarodowy interes wymaga przedewszystkiem wzmocnienia Austrii, jedynego państwa, którego dobrze pojęty interes jest identycznym z interesem naszym. Tą zasadą powołał się i za rządów Auersperga, który Grocholskiemu zawiądzając przeprowadzenie ugody z Węgrami tudzież prawie wszystkie te uchwały, które miały na celu wzmocnienie państwa, i za rządów Taaffego. I w ten sposób będąc zawsze gorliwym patriotą polskim, dla którego załobny strój polski, który zawsze nosił, nie był demonstracją, lecz czemś tak przystawającym do twarzy, że bez tego stroju niepodobna już było wyobrazić sobie „pana Kaźmirza“, stał się jednym z najlepszych, najgorliwszych patriotów austriackich. Wielopolski byłby może przed blisko 30 laty dokonał czegoś podobnego, gdyby był miał tak czysty charakter, jak Grocholski, i gdyby nie był miał do czynienia z dziczą moskiewską, niezdolną dokonać tego, czego dokonał cywilizowany rząd rakuski, a przedewszystkiem — cesarz Franciszek Józef.

To też pomiędzy szlachetnym monarchą a naszym naszym mężem stanu istniał stosunek rzadkiej przyjaźni i chlubnego zaufania. Koudolencye, które cesarz i wszyscy arcyksiężęta przeszli rodzinie s. p. Grocholskiego, są najszczęśliwie, jakie w podobnych wypadkach bywają wysyłane. Od śmierci Deaka, nie umarł w Austrii żaden mąż stanu, który by sobie był ucieżwił zasłużyć na wdzięczność i na zaufanie monarchy, jak Kaźmirz Grocholski.

W kołach parlamentarnych, choć mało-mówny, nawet szorstki w obecności, używał powszechnego szacunku. Wszystkimi posłom z serca przemówił wczoraj marszałek Smolka, który w pewnych czasach był namiętnym przeciwnikiem Grocholskiego, oświadczył:

„Wysoka Izbo! Wczoraj późno wieczorem otrzymałem z Abazji doniesienie o śmierci Jego Ekscelencyi posła dr. Kaźmirza Grocholskiego. (Posłowie powstają). Przedewszystkiem bolesną jest ta wieść dla polskich członków Izby, których przywódcą był zmarły od początku ery konstytucyjnej. Nie byłbym zdolny opisać zalet zmarłego, jak na to zasługują. Był wzorem prawdziwie starożytnego wiaro-dawcy dla swych obowiązków wobec państwa, któremu służył także jako minister, wotum kraju, którego praw bronil i wszelkimi wysiłkami i już blisko śmierci wytrwał na swém stanowisku. Był wzorem bezinteresowności, zacności i szlachetności w prywatnym, jak i publicznym życiu; był wiernym i spolegliwym przywódcą tych, którzy umieli uzyskać jego zaufanie. To też wszyscy szczerze ubolewamy nad jego śmiercią. Cześć jego pamięci! Tym uczuciem dalsie wyraża Panowie, powstając za miejsc Waszych, a więc też pozwólcie, aby ten dowód uznania został zapisany w protokołach Izby.“ (Powszechna zgoda.)

Koło polskie przed posiedzeniem zebrało się w sali klubowej, a wiceprezes Koła, p. Jaworski, wygłosił kilka gorących słów żalu z powodu śmierci Grocholskiego, a zarazem podniósł jego czyny charakter i jego zasługi. Marszałkowie trzech sprzymierzonych klubów, hr. Hohenwart, hr. Kiński w zastępstwie nieobecnego Riegera i książe Liechtenstein wyrazili Kołu polskiemu kondolencyę.

